

# Ponadprzeciętnie

## Dzień 1.: Zagraj to na ekranie

„Weź to zagraj” – to myśl przewodnia tegorocznego, już 37. Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi. Jak powiedział w inauguracyjnej przemowie rektor PWSFTviT Mariusz Grzegorzek, życiowe i teatralne role są już rozdane, można tylko zadbać, by były mocne, autentyczne i soczyste.

Niewątpliwie to się udało w pierwszej prezentacji, fabularnym filmie dyplomowym „**Nic nie ginie**” **Kaliny Alabrudzińskiej**, a wyprodukowanym przez Szkołę Filmową w Łodzi, gdzie kończy studia reżyserskie. Z nieco zdawałoby się już wyeksploatowanego motywu terapii grupowej, zagrożonego ryzykiem emocjonalnej sztampy i zgoła niefilmowej parady gadających głów, udało się Alabrudzińskiej spleść kilka ciekawych wątków, oddających istotę procesu grupowego. **Zuzanna Puławska** zwraca uwagę kreacją dziewczyny chorobliwie poświęcającej się dla innych, **Jan Hrynkiewicz** kradnie uwagę i serca jako prowokator i akolita kryjących się po lasach ni to śmiesznych, ni to groźnych, ni to budzących współczucie radykałów, który pod irytującymi komentarzami skrywa refleksyjną i wrażliwą naturę, **Wiktoria Filus** konstruuje postać odważnej dziewczyny, która nie boi się stawiać trudnych pytań i sięgać po to, czego pragnie. Nie da się jej też zapomnieć jako wodzirejki w grupowej scenie walki z wszawicą, sceny będącej zarazem zabawną kwintesencją udanego procesu terapeutycznego. Cały ten film rozgrywa się, dzięki serii aluzji do kina i aktorstwa, bowiem na kilku piętrach – dyplomaci osadzają się w postaciach i rozbudowują je ze sceny na scenę (w roli prowadzącego grupę obsadzono ich starszego kolegę Dobromira Dymeckiego), tworzą własny świat, w którym przepracowywane słabości, na pozór bardzo śmieszne, decydują o jakości współtworzonego przez nich świata i układu relacji. Cała ekipa trzyma dobry poziom, a zaskakująca puenta związana z efektem terapii podbija wartość filmu.

## Dzień 2. Antyk, wodewil, szpital

W latach ubiegłych na FST pojawiało się pytanie, czy pedagodzy stworzyli młodym optymalne warunki do tego, by mogli się aktorsko „wyżyć”. Na pewno tak się stało w spektaklu Akademii Teatralnej z Warszawy „**Każdy musi kiedyś umrzeć, Porcelanko, czyli rzecz o Wojnie Trojańskiej**” w reżyserii **Agaty Dudy-Gracz**. Rozległa scena dawała duże możliwości ruchu, bliskie usytuowanie widzów wystawiało młodych na trening żywej interakcji. Mocna, ekspresjonistyczna charakteryzacja i kostiumy ocierające się o wodewil sprawiały, że młodzi mogli rozwinąć skrzydła. Jak zawsze, jednym przyszło to łatwiej, drugim trudniej. Najmocniej zapada w pamięć **Maja Szopa** jako Fortuna, wprowadzająca widzów w trojański spektakl seksualnej namiętności i niekończącej się wojny. Umiejętnie uwodzi widzów i przykuwa ich uwagę. W świat dewaluujących się płytkich bogoojczyźnianych wartości idealnie wpisuje się zblazowany Achilles (**Szymon Owczarek**) oraz aktywna seksualnie Powabna Kressyda grana przez **Kamile Brodacką**. **Konrad Szymański**, jako Złotowłosy Parys i Nieszczęsny Menelaos jest świetny jako chodząca bomba testosteronowa, obowiązkowo niezbyt refleksyjna, w rozciągniętym podkoszulku i klapkach.

Z kolei w „**Siksach**” (AST w Krakowie filia we Wrocławiu) reż. **Cezarego Ibera** pacjentki różnowiatkowego szpitala psychiatrycznego odreagowują swoje traumy w bezpiecznym, kobiecym gronie. Aktorkom współpraca grupowa udaje się nad wyraz dobrze, szczególnie w scenach

odwzorowujących kobiece rytuały tajemniczego plemienia. Wyróżnia się **Adrianna Izydorczyk** jako charyzmatyczna pani doktor z pękniętym sercem, **Żaneta Homa** jako tandetna i urocza Żaba oraz **Wioletta Kopańska**, budująca postać stopniowo nabierającej zaufania do świata samobójczyni.

### Dzień 3. Nadmuchane lalek, napompowani i jak z gąbki

Spektakl „**Matki**” w reż. **Agaty Kucińskiej** (AT Warszawa filia w Białymstoku) ciekawie wpisuje się w toczącą się także na tegorocznym festiwalu dyskusję o statusie spektakli i aktorów lalkarskich. Dobitnie udowadnia, że jak dalekie od stereotypowego wyobrażenia może być użycie lalek na scenie, a animujący nią aktor umiejętnościami wykracza poza poruszanie sznureczkami i „dubbingowanie”. **Aleksandra Mroziak** groteskowo, ale bezbłędnie przekazuje ze sceny emocje córki, która nie chce zajmować się matką, roszczeniową, nadmuchaną lalą, żerującą na poczuciu winy, **Ewelina Zawada** wypada przekonująco jako nie wzbudzający zachwytu matki rudzielec czy późniejsza matka, która swojego dziecka ma szczerze dość. Dobrze też radzi sobie **Rafał Gorczyca** jako wyrodny syn.

Studenci kierunku aktorstwo teatru muzycznego z tej samej uczelni pokazali nam co potrafią w spektaklu „**Fedra Fitness**” reżyserowanym przez **Darię Kopiec**. Prócz próby dyskusji z klasyką greckiego dorobku teatralnego, ten spektakl to po prostu kawał dobrego śpiewu. Trudno oprzeć się wrażeniu, że powinien jednak być wystawiany na większej scenie i w większej odległości od widzów, by docenić choreograficzne smaczki. Pomimo tego nie sposób zapomnieć pulsującej wewnątrz Fedry w wykonaniu **Julii Szewczyk**, pięknej, czujnej podczas gry i udowadniającej, że młoda aktorka nie musi mieć fizjonomii patyczaka, by grać główne role i dobrze sobie w nich radzić. Dobrym kontrapunktem dla jej gry gdy był **Kamil Mróz** jako Sauros.

„**Pomysłowe mebelki z gąbki**” w reż. **Mariusza Grzegorzka** (Szkoła Filmowa w Łodzi) to spektakl na tyle dobry, że aż w kontekście FST problematyczny, bo też trudno wskazać wybijającego się aktora. Wszyscy są świetni i mają swoje pięć minut (w przenośni, bo realnie znacznie więcej). Przyparta do muru wyróżniłabym **Roberta Ratusznego** gdy wciela się w nieudolnego konferansjera w paradokumencie, **Elżbietę Zajko** za groteskową grę bohaterki tegoż gatunku telewizyjnego oraz **Ksenię Tchórzko** za przeszywający trzewia śpiew dawnych pieśni huculskich.

### Dzień 4. Bez sztampy, mocno, wyrafinowanie

„**Anioły a Ameryce**” w reż. **Małgorzaty Bojewskiej** (Szkoła Filmowa w Łodzi) okazały się bardzo mocnym początkiem tego dnia FST. Wątku konsekwencji wykorzenia żydowskich emigrantów z Europy Wschodniej nie trzeba przypominać, ale koniecznie trzeba wspomnieć o bardzo dobrych rolach. **Robert Ratuszny** z równie wielkim zaangażowaniem odgrywa narkotyczną fantazję Harper Pitt, spowitą w buduarową suknię, jak i sztampowo postrzeganego geja czy plującego krwią, zbyt wcześnie umierającego na AIDS młodzieńca. Świetna jest **Elżbieta Zajko**, umiejętnie przywołująca całą gamę różnorodnych emocji i niuansów w małżeńskich relacjach i **Paweł Głowaty** jako niezmienny mimo śmiertelnej choroby „bad guy”, prawnik Roy Cohn. Wisienką na torcie jest **Isabella Dudziak** jako Norman „Belize” Ariaga, zmysłowa drag queen o duszy samarytanki, czule opiekująca się umierającym przyjacielem. Trudno też zapomnieć Anioła **Wiktoria Filus** i wszystkich ich razem, w pięknych choreograficznie i scenograficznie obrazach/stop klatkach.

Równie mocno wybrzmiał spektakl „**Co gryzie Gilberta Grape’a**” (AST Kraków) w reżyserii

**Marcina Czarnika.** Okazuje się, że o pokręconych relacjach rodzinnych i tęsknotach mieszkańców amerykańskiej prowincji można opowiedzieć na nowo, świeżym teatralnie językiem. Szczególnie mocno wgrzyły się w ucho widza indywidualne popisy wokalne **Małgorzaty Walendy, Igi Rudnickiej i Marianny Linde**, jak jeden mąż zasługujących na nagrodę.

Po takich dwu spektaklach aktorzy grający w ostatnim przedstawieniu tego dnia, czyli „**Krótkich wywiadach z paskudnymi ludźmi**” w reż. **Aleksandry Popławskiej** (AST Kraków) nie mieli łatwego zadania. Pierwsza część wypadła banalnie i słabo aktorsko, w drugiej za sprawą mocnej gry na scenie zrobiło się interesująco. A na widowni mocno niekomfortowo. Obnażająca mroczne, seksualne dziecięce doświadczenia, wspomnienia i fantazje bohaterów tematyka nie należała do przyjemnych, wymagała od aktorów użycia wyrafinowanych środków artystycznych, a zarazem przekroczenia granicy psychicznego obnażenia się. Trzeba jednak przyznać, że każdy ze studentów dostał szansę i materiał do zagrania, by pokazać swoje umiejętności, mógł skonstruować postać i nadać jej indywidualny rys. Wszyscy wywiązali się z tego zadania na dobrym poziomie, a **Karol Donda, Karol Olszewski i Karolina Rzepa** ponadprzeciętnie.

## **Dzień 5. Brecht na dziś**

W muzycznym spektaklu „**Jutro zawsze będzie jutro**” **Wojciecha Kościelniaka** (AST Kraków – filia we Wrocławiu) zaprezentowano piosenki Bertolda Brechta, te „kabaretowo-knajpiane”, jak też społecznie i politycznie zaangażowane. Nie do końca rozumiem, czemu aktorów ubrano „na udawaną biedę” i czemu niektórych tak słabo było słyszeć (problemy z postawieniem i emisją głosu, niestety). Ale najważniejsze, że każdy z aktorów miał możliwość wykonania jednego utworu solo, podczas gdy koledzy z roku wspierali go jako chór, tło, zespół taneczny/mniej lub bardziej aktywny bohater zbiorowy piosenki. Większość wykorzystała tę szansę albo świetnie śpiewając i uwodząc publiczność (**Weronika Dzierżyńska**), wchodząc z nią w ryzykowne interakcje (**Jakub Glukowski, Kinga Zygmunt**) albo nadrabiając słabą słyszalność osobowością i aktorską charyzmą (**Karol Donda**). Zdecydowanie najsilniej wybrzmiała parodystycznie ujęta „Legenda o martwym żołnierzu” **Żanety Homy**, w fantastyczny sposób zintegrowana z ruchem scenicznym, z gorzkim, ale subtelnym odniesieniem do spraw aktualnych. Homa wywołała aplauz na widowni, całkowicie zasłużony i w dużej mierze przyczyniła się do tego, że spektakl otrzymał długi, gromki aplauz na stojąco. Trzymajmy kciuki by, wbrew tytułowej piosence, lepsze jutro przyszło dla niej i kolegów już dziś, zaraz.

*Paulina Ilska*